

Stanisława Perzanowska

WSPOMNIENIE. W 15. rocznicę śmierci

Nazwisko Stanisławy Perzanowskiej większości Polaków kojarzy się przede wszystkim z „Matysiakami”. Kiedy przed laty ta znakomita aktorka, wybitny reżyser i pedagog, dała się namówić na zagranie roli Heleny Matysiakowej w słynnym słuchowisku radiowym, z miejsca zdobyła nieprawdopodobną wprost popularność i uwielbienie tłumów. Dla całej Polski stała się symbolem najwspanialszej matki i żony, mądrej, dobrej i szlachetnej. Co tydzień niezliczone tłumy przy głośnikach słuchały Jej głosu. Gdy zmarła 15 lat temu, 25 maja 1982 r., cała Polska pogrążyła się w żałobie. Tłumy żegnały Ją ze łzami w oczach i żalem w sercu.

Urodziła się w Warszawie w 1898 r. Ukończyła studia aktorskie w 1919 r. jako absolwentka Szkoły Dramatycznej przy Konserwatorium Muzycznym. Jej profesorami byli wielcy aktorzy tamtych czasów: Kazimierz Kamiński, Mieczysław Frenkel i Aleksander Zelwerowicz.

Po szkole zaangażowała Ją do siebie Juliusz Osterwa, który tworzył wtedy Redutę. Przez dziesięć lat szlifowała zawód i dojrzewała aktorsko pod skrzydłami mistrza. Dzięki Osterwie stała się także reżyserem, a zdecydował o tym przypadek – w Wilnie w czasie prób „Judasza” Tetmajera zmarła żona Osterwy, który wyjechał na pogrzeb, a nie chcąc przerywać prób pieczę nad próbami powierzył Stanisławie Perzanowskiej. Po powrocie był oczarowany tym, co zobaczył. Perzanowska wywiązała się z powierzonego zadania znakomicie. Zdobyla pochwały mistrza i pochlebne oceny Stefana Jaracza. I okazało się nagle, że oprócz aktorstwa zainteresowała się reżyserią. Po latach zdobyła uprawnienia i stała się jednym z najwspanialszych reżyserów.

Miała wyjątkowy instynkt i umiejętność pracy z aktorem. Potrafiła z aktora wydobyć wszystko, co chciała, i naprowadzić go na właściwą drogę. Wszyscy, którzy z Nią pracowali, byli oczarowani. Zorganizowana, wymagająca i dokładna, wiedziała, czego chce. Jej przedstawienia były klarowne i czyste. Gwarantowały wysoki poziom artystyczny. Przez wiele lat w Ateneum była „prawą ręką” Jaracza.

W swoim dorobku artystycznym miała wiele znakomitych ról. Od naiwnych do ponurych. Była Ewą w „Pastorałce” Schillera, gdzie Adama grał Jaracz, Młynarką w „Zaczarowanym kole” Rydla, Żanetą w „Wilkach w nocy” Rittnera, Jewdochą w „Sędziach” Wyspiańskiego i Wassą Żeleznową w sztuce Gorkiego. Wszystkie postacie przepoiła prawdą psychologiczną i prostotą.

Pierwszy wielki sukces reżyserski odniosła przed wojną w teatrze Ateneum, reżyserując „Ulicę” Rice’a. Drugim wielkim sukcesem był „Dom otwarty” Bałuckiego, zupełnie odmienny w klimacie od dotychczasowych realizacji, pełen pogody i humoru. Po wojnie reżyserowała w teatrze Syrena w Łodzi, a w 1947 r. przeniósł się do Warszawy. Tu w Teatrze Nowym, którego twórcami byli Marian Meller i Julian Tuwim, objęła stanowisko głównego reżysera. Pokazała na tej scenie pięć przygotowanych znakomicie przedstawień – od „Rewizora” Gogola z Tadeuszem Fijewskim w roli Chlestakowa poprzez „Słomkowy kapelusz” Labiche’a z Ludwikiem Sempolińskim, Andrzejem Boguckim i Krystyną Sznerrowną, „Porwanie Sabinek” Schontana z ostatnią wielką rolą Józefa Węgrzyna, aż do „Domu otwartego” Bałuckiego, w którym oprócz reżyserii objęła rolę Ciuciumkiewiczowej, i operetki Johanna Straussa „Zemsta nietopierza” w obsadzie gwiazd tego teatru z Heleną Bortnowską, Heleną Makowską, Krystyną Sznerrowną, Ludwikiem Sempolińskim, Tadeuszem Fijewskim, Tadeuszem Cyglerem i Feliksem Szczepańskim na czele. Wszystkie przedstawienia cieszyły się ogromnym powodzeniem.

W latach 1949-55 była związana z Teatrem Narodowym. Grała Ksenię w „Jęgorze Bułyczowie” Gorkiego, panią Pernelle w „Świętoszku” Moliere, Matkę w „Dwóch teatrach” Szaniawskiego a także w „Lesie” Ostrowskiego i „Aszantce” Perzyńskiego. Reżyserowała „Świętoszka” i „Odezwę na murze” Świrszczyńskiej. Ostatnie lata spędziła w Teatrze Współczesnym grając m.in. Panią Gibbs w „Naszym mieście” Wildera, Panią Desmemortes w „Zaproszeniu do zamku” i Panią Biedermann

w „Biedermannie i podpalaczach” Frischa.

Przez całe lata była cenionym pedagogiem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Surowym i wymagającym, ale ogromnie przez młodzież lubianym. Jej uczniami byli m.in. Bogdan Łazuka i Zdzisław Wardejn.

Koledzy i najbliżsi nazywali Ją Panią Stasią. Była osobą pogodną, dobrą, mądrą i życzliwą. Do dzisiaj słyszę Jej charakterystyczny, nieco schrypnięty głos i widzę Jej uśmiechniętą twarz. Każdy, kto z Nią pracował, był blisko lub tylko widział Ją na scenie, nie jest w stanie Jej zapomnieć.

WITOLD SADOWY